# Z PIERWSZEJ LINII FRONTU

Warszawa, dnia 26. VIII. 1944 roku

[27.VIII]

## SPOJRZENIE NA WARSZAWĘ

Schody - schody, na którymś tam piętrze tlą się jeszcze wewnętrzne urządzenia; po gruzach, szkle, zgliszczach wdrapuję się wreszcie na 13-te piętro. Z okien drapacza rozległy widok. Porucznik tego punktu obserwacyjnego użycza mi łaskawie swej polowej lornetki, ostrzegając tylko, żeby patrzeć "boczkiem, jednym oczkiem", bo obstrzał.

Od strony północno-zachodniej - PASTA. Pcha się szelma do oczu osmolona i mało urodziwa, ale zato już nasza i pięknie przystrojona flagą na szczycie. Wokół niej i głębiej sponiewierane i zniszczone domy pstrzą się czernią sadzy i czerwienią skruszonych cegiek. Nad Wolą znieruchomiały pułap burych dymów, poza którymi nic dojrzeć nie można. Tylko w pamięci zaskrzepło wspomnienie o bohaterskich szańcach Woli i Reducie Ordona. Nieco na prawo wysmukła wieża kościoła kalwińskiego i dwie spalonego kościoła Wszystkich Świętych.

Na północy kochane Stare Miasto. Źrenice gorączkowo wpijają się w skupisko domów, w których zaczarowana była nasza przeszłość. "O święć się, Stare Miasto, święć się, święć na wieki, za ulyny belwederskie, za wolskie zasieki. O, gdybyż gadać umiał każdy mur i załom, jak się napatrzył rzeziom, przysłuchał pożarom"..... Oczy szukają uparcie gotyckich wież Katedry, o której mówił Słowacki, że "we mgły tęczowe ubrana stoi Trojca świeczących wież Św. Jana". - Nie ma. Tylko dymy czarne, szare, różowawe - oznaka dogasających, lub wszczętych pożarów.

Z zadumy nad dolą cudnych zabytków, poświęcanych dla cudniejszej jeszcze Wolności - wyrywa się głos oficera i grzmiące meldunki chłopców..

- Panie poruczniku - koło Dworca Głównego zapalili domy.
- Królewską znów obrabiają.
- Wyłazić z okien - obstrzał ściągniecie.

Praga. Stalowy połysk Wisły, po obu brzegach pstre domy, dymiące kominy Elektrowni, chluby Powiśla. Na moście Poniatowskiego ruch nikły, na Kierbedzia - znaczny w obu kierunkach, z większym nasileniem w zachodnią stronę. Przed Dworcem Wileńskim - na psa urok - ruszający się tłum nienawistnych, szaro-zielonych postaci. Dzielna Praga, której wkrótce też będzie danym oddychać powietrzem wolności.

Za Pragą soczewki szkieł chwytają ciemną linię wawerskich lasów, nad którymi wybuchają nieustannie białe obłoczki. Artyleria, ale czyja? I, czy to stamtąd pochodzi pomruk dział frontowych?

Porucznik śmieje się. Pewnie stamtąd, ale czy ich działa - trudno orzec. W stronę Mokotowa nie było już czasu kierować lunety. Posłusznie drepczę za oficerem w powrotną drogę. W pamięci jak na ekranie, mam obraz bohaterskiego, hojnego w ofiarę, najmilszego sercu miasta. /R.G./

## BO BĘDZIE AWANTURA

Na imię mu Leszek. Ma lat 16. Przynieśli go do szpitala na noszach - prosto spod PAST`y, gdzie brał udział w akcji. Przyniosły go sanitariuszki na skrwawionych noszach, ze strzaskaną nogą. Trzeba było nogę amputować i to powyżej kolana. Stało się - już po wszystkim. Leży sobie Leszek na szpitalnym łóżku, głaszcze burego kotka. Ten kotek to ulubieniec Leszka, niemal bez przerwy leży mu na piersiach i mruczy. Ale nie tylko kotek szpitalny kręci się koło chłopca z akcji. Kręci się koło niego cały szpital - lekarze, siostry, sanitariuszki - przechodząc koło łóżka, każdy przystaje i patrzy, patrzy na tego gładko uczesanego, rumianego chłopca, co to leży sobie spokojnie z kotkiem na piersiach, jak gdyby nigdy nic.

Wszyscy starają się być dla Leszka dobrzy i serdeczni - wszyscy wiedzą, że przecież temu ładniutkiemu brunecikowi czegoś nie dostaje, czegoś brak... Że tam, pod białą kołdrą... coś nagle się urywa, kończy... a życie przecież dopiero się zaczyna.

- Siostro kochana! Niech mi siostra powie, jak ze mną jest naprawdę, tylko proszę wszystko szczerze powiedzieć. Siostra przecież wie, że się nie boję - zwraca się Leszek raz po raz do swoich opiekunek.

A one, cóż one mogą mu powiedzieć? On sam najlepiej wie, w i d z i, c z u j e. Och tak - on to c z u j e... Uśmiechają się tylko do niego i gładzą ręką jego czarne włosy.

- Na tej jednej będziesz jeszcze cudownie chodził, a zresztą dostaniesz wspaniałą protezę, zobaczysz.

Leszek leży spokojnie, bury kotek mruczy mu na piersiach. Leży na korytarzu, bo w sali za duszno.

- Słuchajno, Leszku - pyta pewnego dnia lekarz - byłby już czas zawiadomić twoją matkę.

- Nie. Nie chcę - proszę tego nie robić, bo jak mama się dowie, to dopiero będzie awantura.

## BAGNET NA BROŃ

Hej chłopcy! Bagnet na broń!
Długa droga, daleka przed nami,
Mocne serca a w rękach karabin,
Granaty w dłoni i bagnet na broni.

Jasny świt nas otoczy,
Wiatr owieje nam oczy
I odetchnąć da płucom
I rozgorzeć da krwi
I piosenkę, jak tęczę
Nad nami roztoczy
W równym rytmie marsza:
Raz, dwa, trzy.

Hej chłopcy! Bagnet na broń!
Długa droga, daleka przed nami,
Trud i znój. Po zwycięstwo
My młodzi idziemy na bój,
Granaty w dłoni i bagnet na broni.

Ciemna noc się gwiazdami
Roziskrzyła nad nami.
Długie wstęgi dróg w pyle,
Długie noce i dni.
Nowa Polska, Zwycięska
Jest w nas i przed nami
W równym rytmie marsza:
Raz, dwa, trzy.

Hej chłopcy! Bagnet na broń!
Bo kto wie, czyli jutro,
Pojutrze, czy dziś
Przyjdzie rozkaz, że już,
Że już trzeba nam iść.
Granaty w dłoni i bagnet na broni.